

Internowanie było kpiną z prawa

15 grudnia 2013

Gdy w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku do domów działaczy „Solidarności” w całym kraju zapukała Służba Bezpieczeństwa, nie było jasna jaki czeka ich los. Niebawem okazało się, że wojskowy reżim przygotował dla nich coś specjalnego...

MICHAŁ PRZEPERSKI: 13 grudnia 1981 roku na terenie całego kraju wprowadzony został stan wojenny. Skąd wziął się pomysł, żeby ludzie nieprzychylni władzy gen. Jaruzelskiego zostali wtedy internowani?

GRZEGORZ WOŁK: O tym żeby zamknąć w więzieniach liderów „Solidarności” i działaczy opozycji rozmawiano na szczytach władzy – a tym bardziej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych – jeszcze zanim zarejestrowano „Solidarność” i powołano w tym celu sztab operacji „Lato-80”. Pamiętajmy, że porozumienie sierpniowe było przez wielu członków kierownictwa PRL, w tym m.in. przez „liberała” Mieczysława Rakowskiego, uznawane za tymczasowe. Według ich oceny był to krok w tył, ale mający trwać krótko. Natomiast na siłową rozprawę z „Solidarnością” naciskali zwłaszcza przedstawiciele resortów siłowych oraz komuniści radzieccy.

Trudno powiedzieć, kiedy po raz pierwszy użyto w tych planach słowa „internowanie”. Najstarsza znana lista osób przeznaczonych do internowania pochodzi z 28 października 1980 r. Półtora tygodnia później wiceminister spraw wewnętrznych gen. Adam Krzysztoporski postulował zatrzymanie „dużej liczby osób, może około 30-40 tys., a później może jeszcze dwa-trzy razy więcej”. To zaskakujące dane, przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze Krzysztoporski uchodził w MSW za zwolennika „punktowych” uderzeń w opozycję, wręcz za „liberała”, a tym razem proponował represje w skali masowej.

Wystarczy wspomnieć, że w 1980 r. w więzieniach PRL-owskich przebywało prawie 100 tys. osadzonych. Po drugie, wariant jaki faktycznie zastosowano 13 grudnia 1981 r. był znacznie łagodniejszy niż propozycja Krzysztoporskiego. W grudniu internowano prawie 5 tys. osób, a do końca 1982 r., czyli zamknięcia ośrodków odosobnienia, było to prawie 10 tys. osób.

– Internowanie nie było instytucją prawną znaną wcześniej w Polsce...

– O tym, że internowanie jest bezprawne mówiono niemal od początku wprowadzenia stanu wojennego. W dekreście wprowadzającym stan wojenny zapisano, że internowani mogą być: „Obywatele polscy mający ukończone lat 17, w stosunku do których ze względu na dotychczasowe zachowanie się zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa.”

Tak sformułowany zapis powodował bardzo dużą dowolność w uzasadnianiu internowania. Znany jest np. przypadek, gdy jednemu z więzionych działaczy jako powód internowania wpisano z decyzji „zbyt religijny”. Przykładów można by mnożyć. W samym MSW zwracano uwagę funkcjonariuszom wpisywanie „zbyt ogólnych” powodów do uzasadnienia internowania.

Generalnie nie ma jednak co ukrywać, że prawna instytucja internowania była kpina z prawa i szczególnym przykładem komunistycznej „prewencji”. Warto pamiętać, że internowanie własnych obywateli nie było w historii czymś niebywałym, ale dotyczyło raczej warunków stricte wojennych. Przykładowo, Amerykanie internowali własnych obywateli pochodzenia japońskiego po ataku na Pearl Harbour w grudniu 1941 roku.

– Swego czasu wielką popularność zyskały świadectwa internowanych opozycjonistów, m.in. Tadeusza Mazowieckiego. Z drugiej strony, w początku roku 1982 zrobiło się głośno o tym, że w ośrodku odosobnienia zmarł prominentny reprezentant ekipy

gierkowskiej, Zdzisław Grudzień...

– Faktycznie, wspomnienia Tadeusza Mazowieckiego czy innych intelektualistów na wiele lat ukształtowały opinię na temat tego jakie były warunki internowania. Tyle tylko, że był to obraz skrzywiony. Władze wyraźnie lepiej traktowały bowiem intelektualistów i część liderów związkowych, natomiast znacznie gorzej obchodzono się z reprezentantami „dołów” związkowych. Podczas gdy tych pierwszych umieszczano w ośrodkach wypoczynkowych, to tych drugich – w pawilonach więziennych. Sami intelektualiści protestowali przeciwko „lepszemu” traktowaniu, jednak to nie do nich należała decyzja gdzie będą przetrzymywani i w jakich warunkach. Relacje autorstwa szeregowych działaczy związku były w latach osiemdziesiątych znacznie gorzej znane, zwłaszcza za granicą. Chyba tylko Timothy Garton Asch opisał – znacznie przesadzając – trudne warunki w jakich internowano rolników w Bieszczadach. Oczywiście „wczasy pod lufą” nie były czymś komfortowym, niemniej jednak różnica pomiędzy sytuacją obu grup była znacząca. Paradoksem jest z kolei fakt, że jedyna śmiertelna ofiara internowania to partyjny aparaczyk, który był przetrzymywany w dobrych warunkach...

– „Ośrodek internowania” to bardzo enigmatyczne określenie. Co to właściwie oznacza? W których częściach Polski znalazło się najwięcej ośrodków?

– Nazwa „ośrodek internowania” jest nieścisła. Oficjalnie nosiły one nazwę „ośrodków odosobnienia”, ale zdarzało się wobec nich używać również innych określeń np. „obozy”, „internaty”. Sam jestem zwolennikiem używania nazwy oficjalnej. Najczęściej były to wydzielone pawilony więzienne, gdzie umieszczono internowanych. Rzadziej były to ośrodki wczasowe, jak np. Arłamów, gdzie przetrzymywano Lecha Wałęsę, Głębokie znane z internowania tam Edwarda Gierka i innych aparaczyków, czy wreszcie np. Gołdap w której znalazły się więzione kobiety związane z „Solidarnością” i opozycją. Władza bardzo zręcznie grała tymi różnicami. W mediach eksponowano

luksusowe warunki w jakich trzymano internowanych. Do dziś w niektórych środowiskach pokutuje mit, że były to „wakacje na koszt władzy”. Kobiety internowane w Gołdapi mogą np. powiedzieć, że była to „złota klatka”. Musimy jednak pamiętać, że nawet tam gdzie warunki bytowe były niezłe, teren był ogrodzony i pilnowany przez uzbrojonych strażników, a w samym ośrodku Służba Bezpieczeństwa prowadziła swoją grę. Niektórych internowanych zastraszala, innym obiecywała zwolnienie, jeszcze innych werbowała do współpracy. To naprawdę nie były wakacje...

– Ile powstało „ośrodków odosobnienia”?

– W dokumencie je powołującym wymieniono 46 ośrodków. Później niektóre likwidowano, a powstawały nowe. Sądzę, że do 24 grudnia 1982 r., kiedy oficjalnie zlikwidowano instytucję internowania, powstało nie więcej niż 60 takich placówek. Zdecydowaną większość stanowiły wydzielone pawilony więzienne. Tam zresztą warunki były zdecydowanie gorsze. Zwłaszcza w pierwszych tygodniach stanu wojennego. Często dochodziło do pobić, karania internowanych za najmniejszy przejaw niesubordynacji. Ostatecznie tej grupie ofiar stanu wojennego udało się wywalczyć „przywileje” w postaci otwarcia cel, co umożliwiało komunikację, zwiększenia czasu przeznaczonego na spacerowanie itp. W żadnej mierze nie był to obraz sielankowy. W sierpniu 1982 r. doszło np. do krwawej pacyfikacji w „ośrodku odosobnienia” w Kwidzynie. W jej skutek wiele osób zostało brutalnie pobitych – połamane kończyny, pęknięte zębra, wstrząśnięcia mózgu... Część z nich nie odzyskała zdrowia.

– Jak wyglądało życie codzienne w ośrodkach dla internowanych?

– To zależy o jakim okresie mówimy. Pierwsze dwa miesiące były najgorsze. Wtedy jeszcze komendanci ośrodków starali się traktować internowanych jak tymczasowo aresztowanych, co zresztą wprost wynikało z regulaminów. Zamykano więc cele, na noc kazano zostawiać ubranie przed celą złożoną w tzw. kostkę. Zabraniano porozumienia się pomiędzy celami. Wszelkie protesty

tłumiono, niekiedy siłowo.

Sytuacja zmieniła się wraz ze zmianą charakteru instytucji internowania, gdy ośrodkach pozwalano na więcej. Kiedy otworzono cele, internowani pokazali się jako bardzo aktywna grupa. Ośrodki tętniły życiem: organizowano kursy samokształceniowe, drukowano więzienne gazetki, funkcjonowała tzw. poczta więzienna. Szereg przedmiotów wytworzonych w ośrodkach ma dużą wartość artystyczną. Wszystko to było przeplatane kipiszami, czyli rewizjami cel oraz przesłuchaniami przez Służbę Bezpieczeństwa. Warto też pamiętać, że w marca 1982 r. rozpoczęła się akcja namawiania internowanych do wyjazdu z kraju. Z moich badań wynika, że do 1989 r. z opcji tej skorzystało ponad 1 tys. byłych internowanych.

Generalnie, obraz życia w ośrodkach, pomimo dużej aktywności samych więzionych, nie był jednak taki „kolorowy”. Często dochodziło do protestów, w tym protestów głodowych. Czasami wręcz, używając języka strażników, do otwartych buntów. Na szczęście większość z nich nie kończyła się tak tragicznie jak przywołany już bunt w Kwidzynie. Protestowano głównie z powodu łamania praw internowanych, np. odmowy wizyty u lekarza, zakazu widzenia z rodziną, niewpuszczenia księdza, który miał odprawić mszę itd.

– Stan wojenny zniesiono dopiero w lipcu 1983, choć zawieszenie ogłoszono już w końcu roku 1982. Stopniowo w ośrodkach izolacji przetrzymywano coraz mniej osób. Kogo zwalniano w pierwszym rzędzie? Kto został w nich do końca?

– Najczęściej głos decydujący należał do SB, choć nie było to normą. Pierwsza fala zwolnień to jeszcze grudzień 1981 r. kiedy wypuszczono niektóre osoby znane opinii międzynarodowej, których dalsze przetrzymywanie mogło wyrządzić władzom PRL szkody na arenie międzynarodowej. W grupie tej były też osoby chore lub w ciężkiej sytuacji osobistej, a także znaczna liczba kobiet. Władze nie chciały kreować „męczenników”.

Często decyzję o zwolnieniu uzasadniano od podpisania deklaracji lojalności, której nie można utożsamiać z deklaracją współpracy z SB. Był to dokument w którym zwalniany deklarował, że będzie przestrzegał porządku prawnego PRL. Wiele osób odmawiało, oceniając, że skoro nie łamali do tej pory prawa to „lojalka” ma za zadanie ich jedynie upokorzyć.

Do końca istnienia ośrodków przebywali w nich działacze uznani przez władze za „ekstremę”, która na wolności może doprowadzić do wybuchu strajków i protestów. Ostatnią grupę zwolniono w przeddzień Wigilii 1982 r., ale nie oznaczało to jednak wolności dla wszystkich. Części osób przedstawiono zarzuty prokuratorskie i zmieniono im status na tymczasowo aresztowanych. Najbardziej znany przykład to proces tzw. „jedenastki”, wytoczony najważniejszym liderom ruchu związkowego oraz byłym działaczom Komitetu Obrony Robotników. Sprawa była poważna. Artykuł z którego ich sądzono był zagrożony wyrokiem od 5 lat do kary śmierci włącznie. Ostatecznie sprawę umorzono, jednak oskarżeni opuścili więzienie dopiero po lipcowej amnestii w 1984 r.

– Jaka jest współczesna świadomość Polaków na temat ośrodków internowania? Czy się o nich pisze, mówi – czy istnieją środowiska „kombatantów”?

– Niestety, mam wrażenie, że ta świadomość jest coraz mniejsza. W literaturze mamy do czynienia głównie z książkami o charakterze wspomnieniowym. Mało jest natomiast książek o samych ośrodkach, chociaż to się zmienia. W ostatnich latach powstały książki przybliżające ośrodki na Podkarpaciu, ośrodek w podwarszawskiej Białołęce czy sprawę kwidzyńską – niebawem ukaże się praca na temat ośrodków na Pomorzu. Myślę, że monografia wybranego ośrodka to dobry temat na pracę magisterską. Jest to jednak skromna nisza.

Konieczne trzeba tutaj powiedzieć o bardzo wartościowej inicjatywie Krzysztofa Stasiewskiego, czyli o portalu internowani.pl. Prowadzony przez byłego internowanego

przybliżał w bardzo przystępnej formie informacje na temat ośrodków odosobnienia. Niestety, dziś ten portal już nie działa, nad czym ogromnie ubolewam.

Natomiast jeśli chodzi o środowiska „kombatanckie” istnieją, jednak bardziej utożsamiają się z organizacjami w których przyszło im działać a nie tym kilkumiesięcznym epizodem w ich życiu. Czasami dochodzi do spotkań byłych internowanych w różnych ośrodkach, ale ma to miejsce rzadko. Sam kilka lat temu pomagałem przy takim spotkaniu w bieszczadzkich Uhercach, ale nic mi nie wiadomo, aby ta inicjatywa została powtórzona. W zeszłym roku podobne spotkanie odbyło się w Białołęce. Trudno mi powiedzieć, czy będzie kontynuowane.

Z Grzegorzem Wołkiem rozmawiał Michał Przeperski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)